

# MAGAZYN ILUSTROWANY

# PIŁKA NOŻNA

NR 10 (70) PAŹDZIERNIK 1991

CENA 3500 ZŁ

Nr indeksu 365580

## Wywiad z premierem JANEM KRZYSZTOFEM BIELECKIM ukazał się w I tomie „Encyklopedii piłkarskiej FUJI” – Rocznik '91. Przedruku dokonujemy za zgodą wydawnictwa GI.

– Gdyby ktoś chciał powołać Polską Partię Przyjaciół Futbolu, byłby pan pierwszym kandydatem na jej przewodniczącego. Pana sympatia dla piłki nożnej jest tak widoczna, że jej uprawianie staje się modą. Skoro premier biega w krótkich spodenkach, to każdemu, kto miał na to ochotę, a dotychczas się wstydził, tym bardziej wypada to robić. Dlaczego akurat piłka?

– Bo jest ze wszystkich dyscyplin sportu najbardziej interesująca. Ale, przyznaję, dość późno do tego doszedłem. Najpierw uprawiałem wyczynowo koszykówkę. Grałem w gdańskiej Spójni, która zawsze była mocna w kategorii juniorów. W połowie lat sześćdziesiątych szybci i sprawni zawodnicy, nawet mojego wzrostu, mieli spore szanse, ale na studiach nie miałem już czasu poważnie zajmować się sportem. Próbowiałem jeździć konno,

klub najbliższy sercu, ale wielką piłkę poznawałem dzięki telewizji. Wtedy, na początku lat siedemdziesiątych, największe wrażenie robiły na mnie drużyny Ajaxu i Bayernu. Były najlepsze, a Cruyff i Beckenbauer – fenomenalni. I to już kolejny szczebel wtajemniczenia po tym, jak będąc jeszcze

koński znów zawiódł, a Dziekanowski strzelił dwa gole. Graliśmy z nim przed dwoma tygodniami.

– No właśnie, głośnie są w Warszawie pańskie cotygodniowe treningi, ale otacza je atmosfera tajemnicy.

– Tak? Nie wiedziałem. Nie ma w nich nic nadzwyczajnego. Spotykamy się co tydzień w grupie kolegów, z którymi graliśmy w Gdańsku. Kilku ministrów – Janusz Lewandowski, Henryk Majewski, Jacek Merkel, Krzysztof Pusz, Arkadiusz Rybicki, także Donald Tusk, kilku doradców, czasami wpadnie któryś z prawdziwych piłkarzy – Ćmikiewicz, Kraska, Janas, Terlecki... Graliśmy w hali Warszawianki, później na Agrykoli, teraz na Gwardii. Zresztą sam pan wie.

– Kiedyś w trakcie meczu podszedł do linii pański kierowca, przypominając o kolacji...

– To była kolacja z wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych, Donaldem Quaylem. Ale walczyliśmy ostro i nie mogłem zejść z boiska. W rezultacie na kąpiel i włożenie garnituru pozostał kwadrans. Kiedy na ostatnich nogach dotarłem na miejsce, wypoczęty i rozluźniony prezydent podszedł do mnie z kieliszkiem wina i zaproponował... wspólny trening biego-

# Libero

cy grali rok wcześniej, jesienią z Walią w Chorzowie, z uniwersytetu wystano autokar kibiców. Jechaliśmy całą noc i

chłopcem chodziłem na mecze Lechia przez płot lub dając porządkowemu 20 czy 40 groszy przy cenie biletu ulgowego 5 złotych. Później była pierwszo-

ale i z tego musiałem zrezygnować. Dopiero kiedy zostałem asystentem na Uniwersytecie Gdańskim, wzięłem się znów za sport, bo kadra naukowa miała raz w tygodniu zajęcia wf. Najczęściej graliśmy w piłkę. Był rok 1974 i miałem 23 lata.

– Piękny rok. Czy mistrzostwa świata oglądał pan w telewizji?

– Pewnie jak wszyscy, bo już wtedy szalałem na punkcie piłki. Kiedy Pola-

poł dnia ponad szesćset kilometrów, a potem mokliśmy na trybunie, ale niki nie zaliczałem. To jeden z tych meczów, jakich się nie zapomina. Nie mogłem nawet marzyć, że po latach poznam pana Górskiego, a z Ćmikiewiczem będę grał w jednej drużynie.

– Czy pańskie poglądy na piłkę kształtowała także telewizja?

– Moje pierwsze piłkarskie wspomnienia wiążą się z Lechią, bo to był

Premier Jan Krzysztof Bielecki na boisku, w towarzystwie członków swojego gabinetu. Po prawej – minister Janusz Lewandowski, po lewej – minister Henryk Majewski.

Fot. Jan Rozmarynowski